

JANINA KOZAK

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, życie codzienne, braki żywności, chodzenie piechotą na wieś

Wyprawy na wieś po żywność w czasie okupacji niemieckiej

Matka przywiozła ze sobą dużą wyprawę z Rosji. To była taka skrzynia, mniej więcej tej wielkości, duża, bo jak dzieci chorowały, to co raz tam trzeba było z niej coś wyjąć i sprzedać. Kiedyś tata mówi: „Słuchaj, zajrzałybyś, może tam coś trzeba przewietrzyć?” A tam już nie było co przewietrzyć, wszystko było wysprzedane. W okupację to jeszcze pamiętam ostatnie ręczniki... Matka tak ciężko chorowała, miała te ataki, trudno było o tą dolantinę, to był taki lek znieczulający, ale udało się ją zdobyć, bo właśnie ojciec sprzedał takie duże lniane ręczniki z taką dużą wstawką koronkową, wykończone z jednej i z drugiej strony.

Pamiętam, że w okupację to już tak trudno było dostać coś do jedzenia, tatuś mówi: „Wiesz co? pójdziemy do Nasutowa”. Nasutów to w stronę Lubartowa, tam taka wieś jest. I tatuś wziął worek, ja wziąłem worek, nie wiem ile, tam chyba 25 kilo, w każdym razie ja miałam tak koło 10 kilogramów tych kartofli, a idąc jeszcze gdzieś przez pole, to tak, tu marchew się trafiła tam gdzieś, pomidor jeszcze zielony, i tak to wszystko się tam do tego worka zebrało. No szliśmy tak powoli, powoli, powoli, ustały nam nogi na ulicy Dolnej 3 Maja, tu był ten most taki jeszcze, ta rzeka Czerniejówka przepływała, tak oparliśmy się, tak mi tego ojca było szkoda, bo i mnie było ciężko, ale ojca mi było szkoda, bo był w tym czasie taki chorowity... No dobrnęliśmy jakoś do tego Lublina, przez 3 Maja, potem Szkolną, no i na swoją ulicę. A za czasów okupacji to ja też musiałam polecieć po rąbankę, bo trzeba było coś gotować, a jeszcze się trochę nawet sprzedało. I ja szłam z Wieniawskiej do Jastkowa, to jest od poczty 11 kilometrów, no z Wieniawskiej jest trochę mniej, i jeszcze polną drogą tam do wsi do Sługocina. To trochę tej rąbanki dostałam od nich i tam zanocowałam. To było już tak wiosną, i w tamtą stronę szłam, zupełnie droga była taka dobra do chodzenia, z powrotem wracam, Boże, tu słońce przygrzało, roztopiły, a mnie buty spadają z nóg, miałam półbuty, nie miałam butów takich ocieplanych, tylko w półbutach, i tak, co stanę to tą wodę wylewam i idę dalej. No i tak się właśnie żyło. Nikt na szczęście mnie jakoś nie zaczepił, a były takie wypadki, że właśnie policja na

rogatkach stała tu u wylotu Alei Warszawskiej i zabierali, konfiskowali. Pamiętam jak moja siostra wracała właśnie z tego Sługocina i musieli ominąć tą rogatkę, bo już ich ludzie po drodze ostrzegli, to już było wieczorem, ciemno, wracali, obeszlą gdzieś tam Czechów dookoła, to siostra jak przyszła to jej krew z warg leciała z tego zimna, z tego mrozu. Były takie ciężkie czasy.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"